

Rozkosze miłości

JERZY DĄBROWA

Wszystko tu jak z wyczarowanej malignej bajki, która w momentach pełnej naszej świadomości przeistacza się w fantastyczny i fantasmagoryjny ogród. Jest miłość, młodość, wojna, los dziadka i babuni, kochanki i wszelecznice, daleka przeszłość, zaświaty. Są drzewa, skały, trawa, pola uprawne i kwiatowe. Należałoby się więc raczej zastanowić — czego na TEJ ŁĄCE nie ma. Odpowiedzi każdy udzielił sobie sam — odpowiednio do własnych potrzeb, zgodnie z wymogami wobec samego siebie.

Odwieczne pytanie — kim jestem — natchnęła pisarzy do stworzenia wielu wspaniałych dzieł, które miały NAM choć w części ułatwić spoglądanie do własnej na to pytanie odpowiedzi. Im większa owa pomoc — tym większy sukces twórcy. Ale nie tylko w dziele pisanym. Kimżeż byłby Pigmalion pozbawiony możliwości stwórczej?

Słowem — odwieczna максима — nie ma nas bez nas, a my jesteśmy przeszłością — przostanie zawsze aktualna, pozwoli nam w miarę własnej potrzeby odchyłać tajemniczą kurtynę, by zerknąć TAM.

Nowa książka Jana Drzeżdżona — „Rozkosze miłości” — może stanowić dla czytelnika przyczynek do niezliczonych ckażi takowego spoglądania TAM. Pisarski zamysł sprowadza się do potrzeby ukazania niezwykle skomplikowanej istoty porozumienia dwojga ludzi pragnących odnalezienia się w miłości. Ale ta miłość niesie z sobą jakże skomplikowane ludzkie ŻYCIE. Każde po stokroć inne. Każde zwielokrotnione i pogmatwane nicią przeszłości, od której trudno uciec.

Takżé to ludzki los i takowe jego rozkosze. A więc — pojmowanie miłości jako czegoś aż nazbyt skomplikowanego kazalo pisarzowi sięgnąć po środki warsztatowe obiektywizujące kształt dzieła acz — bardzo trudne dla czytelnika.

W historii literatury znamy przykłady tzw. strumienia świadomości czy wzbogacania prozy elementami poetyckości przydającej tekstowi: wieloznaczność, barwność a więc kontekstowość rozbudowaną do metaforyczności. Je-

śli do tego dołączymy sposób narracji umożliwiający tworzenie tzw. punktów widzenia, jakby snopów światła wskazujących nam w mroku poszczególne fragmenty różnych rzeczywistości — otrzymamy wizję owego fantasmagoryjnego ogrodu.

Książkę Jana Drzeżdżona czyta się z wieloma wahaniem. Po wielekroć przychodzi ochota przerwać lekturę i jeśli się ją jednak kontynuuje, to przede wszystkim z ciekawości — na ile sprawny jest w ciągu dalszym ów wielowarstwowy narracyjny tok, jak pisarz kontynuuje tworzenie tego ogromnego białego poematu poświęconego ludzkiej duszy miotającej się po bezdrożach ziemskiego koszmaru. A wszystko po to, by osiągnąć pojednanie w miłości, której ideał nie jest nam bliżej określony. Toteż ta miłość jakby w ciągłej podróży — przebywa etapy tkliwości i koszmaru „wzdziana oczami niewidzialnych przybyszów” z TAMTEJ strony.

„Otóż będę szukać cienia twojego, a gdy go znajdę, przywalę kamieniami i skałą. Kiedyś myślałam, że oni mnie kochają, teraz wiem, że nie umieli uszanować lasu, który mi podarowałś.

Cóż znaczy starość, na którą pada twój cień? Cóż znaczy rzeka, która uczy swoje wody wiecznej rozmowy? Czyż milczenie twoje miało sens jakikolwiek? Nauczyłeś mnie imion różnych bogów. Byłam u nich, tak mi się przynajmniej zdawało...”

Tak więc jest to książka niezwykle wymagająca od czytelnika sporej wrażliwości na słowo; jego znaczenie wielorakie i jego brzmienie nieodzwonne w wydobywaniu poetyckości mowy. Ta poetyckość jest w tej książce intelektualną siłą motoryczną, lakmusem wrażliwości. Bez niej nasze życie zawsze będziemy widzieć szare, bezbarwne. Nigdy nie znajdziemy się na łące, bo nie dojrzymy na niej barw i odcieni. Nie przekroczymy progu, za którym życie ukazuje się w innym wymiarze — także dla nas odczytywalnym.

Jan Drzeżdżon — Rozkosze miłości. Wydawnictwo Łódzkie 1981.